

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —
 Półrocznie . . . „ 3 „ 50
 Kwartalnie . . . „ 1 „ 75
 Miesięcznie . . . „ — „ 60

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nume-
 ru bez dodatku kop. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —
 Półrocznie . . . „ 4 „ 50
 Kwartalnie . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m.
 Półrocznie . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje księ-
 garnia T. Paprockiego i S-ki
 pokop. 10 za wiersz petitowy
 lub za jego miejsce Rekla-
 my po kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA: Nowy - Świat Nr. 21 m. 20.
Ekspedycja główna: Nowy - Świat Nr. 41,
 w księgarni Teodora Paprockiego i S-ki.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie
 jeden zeszyt dzieł naukowych.

TREŚĆ: Manifestacje słowiańskie, przez L.
 Rasy ludzkie, przez J. L. Popławskiego.
 Tak zwana „Intuicyja“ kobiet, (dok.) przez J. K. Potoc-
 kiego.
 Szósty zjazd lekarzy i przyrodników polskich.
 Z listów do przyjaciela na prowincyi, przez Z. W.
 Głosy: Handel kobietami. — Panegiryk. — Charaktery-
 styczne oszustwo. — Kompromitująca rozmowa. — Z listu
 ks. Chełmickiego.
 Z kraju, przez J. Nieborskiego.
 Korespondencyja: Z gub. Podolskiej, przez A. Drogo-
 zewskiego.
 Przegląd społeczny: Łódź, Błotnica, Sosnowice, Z Mie-
 chowskiego, Mińsk Lit., Żytomierz, Dynaburg, Kraków.
 Przegląd polityczny.
 Kronika powszechna.
 Ogłoszenia.
 Odcinek: Zapomnienie, przez S. Żeromskiego.
 W dodatku: Wróg ludu, dramat w 5-u aktach przez Hen-
 ryka Ibsena, przekład H. B. Arkusz 6 ty.

Polecamy czytelnikom naszym świeżo wydane
 dziełko p. t.

Nauka o ziemi, słońcu, gwiazdach

czyli

Wykład popularny zasad kosmografii
 i kosmogonii

DLA SAMOUKÓW

napisał M. Heilpern

str. 180, 28 rysunków w tekście i 1 tablica.

Cena 40 kop.

Treść: Powierzchnia ziemi. — Jaką jest postać całej zie-
 mi. — Dla czego ziemia wydaje się nam płaską. — Dla czego
 ziemia nie spada. — Jakie znaczenie ma ciężkość ciała. —
 Jak działa siła ciężkości. — Ciężenie powszechne. — Nazwy
 niektórych ważniejszych miejsc na ziemi. — Jak wielką jest
 ziemia. — Ziemia się obraca. — Jak prędko ziemia się obra-
 ca. — Kto nas tego nauczył. — Dla czego przy biegunach
 jest zimno — Ziemia jest obecnie rozpaloną. — Ziemia była
 niegdyś płynną. — Jak powstały na ziemi góry, morza, pias-
 sek i t. d. — Dla czego się ziemia spłaszczyła. — Zkąd po-
 chodzi światło księżyca. — Co to są fazy. — Jak wielki jest
 księżyc i jak daleko od niego. — Jakim sposobem można
 zmierzyć wielkość i odległość księżyca. — Co można dojrzeć
 na księżycu. — Czy mieszkają tam ludzie. — Jak się księżyc
 porusza. — Dla czego księżyc musi krążyć wokoło ziemi. —
 Księżyc obraca się wokoło swojej osi. — Księżyc jest synem
 ziemi. — Czem jest słońce. — Odległość i wielkość słońca. —
 Ruch słońca. — Słońce porusza ziemią i księżycem. — Zkąd
 pochodzą na ziemi pory roku — Jak się wytworzyły ziemia
 i księżyc ze słońca. — Co zawdzięczamy słońcu. — Co to są
 planety i jak je poznajemy. — Grupa planet wewnętrznych.
 Grupa planet zewnętrznych. — Łatwy sposób wyliczenia od-
 ległości planet od słońca. — Księżyc. — Co zmusza planety
 i księżyc do obrotu. — Zkąd powstały planety i księżyc. —
 Kopernik i Kepler. — Newton i jego prawa. — Odkrycie
 planety Neptun. — Cofanie się planet. — Komety. — Co da-
 wniej o nich sądzono. — Postać i budowa komet. — Jak krą-
 żą komety i jakie są ich losy. — Gwiazdy spadające. — Układ
 słoneczny. — Gwiazdy stałe. — Gwiazdozbiory. — Odległość
 gwiazd. — Wielkość gwiazd. — Ruch własny gwiazd. — Roz-

kład chemiczny. — Pierwiastki chemiczne. — Rozbiór wi-
 dmowy. — Mgławice. — Co nazywamy przypuszczeniem
 w nauce. — Chaos. — Mgławica pierwotna. — Tworzenie się
 słońc, planet i księżyca. — Dowody z astronomii. — Dowo-
 dy z geologii i paleontologii. — Dowody z fizyki i chemii. —
 Czy możemy coś wiedzieć o przyszłości świata. — Najważ-
 niejsze prawa przyrody. — Przyszłe losy świata. — Przyszłe
 koleje ziemi i ludzkości.

Manifestacje słowiańskie.

Niemcy austrijacy nie mogą strawić od dnia
 jej otwarcia wystawy czeskiej w Pradze, a zwa-
 szcza urządzanych przy każdej sposobności ma-
 nifestacji słowiańskich, które istotnie nieraz
 przyjmują jeżeli nie anty-austrijski, buntowni-
 czy, jak to stara się wykazać prasa wiedeńska,
 to wyraźnie anty-niemiecki charakter. Dostyć
 powiedzieć, że uroczyste podejmowanie pola-
 ków galicyjskich, którzy przecie uchodzą w Ga-
 licyi za żywoł lojalny, wywołuje oburzenie
 w dziennikach wiedeńskich. A tu co dzień
 niemal przybyszą lub mają przybyć nowe
 partyje „braci słowiańskich,“ dziś polacy, ju-
 tro ruscy galicyjscy, pojutrze serbowie, chor-
 waci, bułgarzy. Wszystkich witają serdecz-
 nie, tłumnie, ostentacyjnie, chociaż nawet do
 jakichś szczególnych względów nie ma powo-
 du, chociaż sami goście postępują czasem nie
 bardzo taktownie, zapominając, że są wpraw-
 dzie w gościnie u krewnych, ale bądź co bądź
 w cudzym domu.

Ma się rozumieć, że część dzienników wie-
 deńskich rozogniła się bardziej jeszcze, kiedy
 czesi wyrażać zaczęli zadowolenie z powodu
 przybycia do Kronsztadu eskadry francuskiej.
 Oburzona prasa niemiecka oskarżyła ich po-
 prostu, ni mniej ni więcej, tylko o zdradę pań-
 stwa. Na oskarżenia tego rodzaju taktownie
 a zarazem szczerze odpowiadają *Narodni listy*,
 kierowniczy organ młodo-czechów.

Czesi cieszą się ze zbliżenia Francyi do Rosyi
 nie dla tego, że może powstać nowy sojusz po-
 lityczny, skierowany przeciw trój-przymierzu,
 do którego wchodzi Austria, ale dla tego, że
 fakt ten uniemożliwia na razie zbliżenie się Ro-
 syi do Niemiec. Przymierze Rosyi z Francją
 usuwa niebezpieczeństwo, od lat dziesięciu wi-
 szące nad głowami czechów i w ogóle słowian
 — obawę porozumienia się Berlina z Petersbur-
 giem. „Tylko dzisiaj“, mówi dziennik czeski,
 „możemy odetchnąć swobodnie i powiedzieć, że
 niemcy napróżno szukają dziś wynagrodzenia,
 któreby mogli ofiarować Rosyi, ażeby znowu
 przyciągnąć ją na swoją stronę.“

Niewątpliwie są to pobudki dosyć egoistyczne,
 jakich również dopatrzeć nieraz można w urzą-
 dzanych na cześć braci słowiańskich manifesta-
 cyjach. Ale jest to egoizm szczerzy, naturalny,
 nie można go więc uważać za zdrożny, ani za
 podejrzan, kiedy nawołuje innych do łącznego
 działania w imię wspólnego interesu, który
 w istocie jest dobrze pojętym własnym intere-
 sem każdego.

Nie można zresztą powiedzieć, żeby w mani-
 festacjach praskich nie odgrywało ważnej roli
 uczucie słowiańskie, serdeczna radość braterska,
 żeby umyślnie na pierwszym planie stawiono
 względy polityczne. Ale uczucie szczęśliwie
 wiąże się tu z polityką. Wzajemność słowiań-
 ska, jak to nieraz zaznaczyliśmy, opiera się nie
 na powinowactwie duchowem, na wspólności
 potrzeb i dążeń ludów słowiańskich, ile raczej
 na uznaniu grożącego światu słowiańskiemu ze
 strony niemców niebezpieczeństwa. Ta obawa
 niebezpieczeństwa, to poczucie konieczności
 wspólnego działania obronnego stanowią najsil-
 niejszą spójnię w ruchu słowiańskim. Potrzeba
 łączności, żywość sympatyj wzajemnych uwy-
 datniają się najbardziej tam, gdzie niebezpie-
 czeństwo jest groźnem. Słowianie austrijacy,
 bardziej od innych zagrożeni, odczuwają silniej
 konieczność łącznego działania, a z pomiędzy
 nich, rzecz jasna najsilniej czują to czesi, sto-
 jący na wysuniętym posterunku i zagrożeni bez-
 pośrednio.

Z powyższego wynika, że wszelkie manifesta-
 cyje słowiańskie, wszelkie usiłowania ożywienia
 łączności braterskiej muszą mieć koniecznie
 charakter anty-niemiecki i prasa wiedeńska nie
 myli się bynajmniej, kiedy to zaznacza. Mani-
 festacje praskie tym jaśniej charakter ten wy-
 rażały, że czesi nie mają potrzeby krepowania
 się względami ubocznymi, jak to czynią np. po-
 litycy galicyjscy. Znalazły one odgłos w całej
 Austrii i kto wie, czy nie są zapowiedzią dale-
 ko poważniejszych ruchów. Zajścia, wywołane
 przez chorwatów w Fiume podczas pobytu w tem
 mieście cesarza, stanowią objaw bardzo zna-
 mienny.

Jak już mówiliśmy, czesi umiejętnie korzysta-
 ją z każdej sposobności, ażeby zaznaczyć swą
 siłę zbiorową i jeszcze lepiej uwadzić ją na tle
 łączności słowiańskiej. Manifestacje urządzane
 w Pradze są w pewnej mierze wyrazem uczuć
 tłumy, ale bardziej jeszcze są świadomie stoso-
 wanym środkiem działania politycznego.

Czesi zajęli dzisiaj przodujące stanowisko
 w Słowiańszczyźnie. Przodowanie nie oznacza
 jednak przewodnictwa, chociaż ster spraw słow-
 ianich w Austrii prawdopodobnie im się do-

stanie, zupełnie zresztą zasłużenie. Są oni dziś strażą przednią Słowiańszczyzny, daleko naprzód wysuniętą. Należało by jednak teraz właśnie, kiedy cała prasa niemiecka nasrożyła się na Czechów, dołożyć wszelkich starań ażeby ruch, tak szczęśliwie rozpoczęty, nie tylko nie ustał ale się wzmacniał raczej i aby przepowiednia dzienników wiedeńskich, że samym Czechom sprzykrzą się wkrótce „bezcelowe demonstracje“ — okazała się fałszywą.

J. P.

RASY LUDZKIE.

(R. Verneau. *Les races humaines.*)

IV.

Zbyt wiele miejsca wymagałoby tu streszczenie bodaj pobieżne tych argumentów, za pomocą których Quatrefages stara się udowodnić, że rasy ludzkie, czy to w znaczeniu etnologicznym, czy nawet ściśle antropologicznym, nie są odrębnymi gatunkami, ale odmianami jednego i tego samego gatunku. Odmiany te powstawały i powstają do dzisiaj pod wpływem warunków otoczenia i wskutek krzyżowania typów dawniejszych. Uczony francuzki odróżnia *hybrydów* i *metysów*, pierwsi są rezultatem krzyżowania dwóch gatunków, drudzy dwóch ras. Otóż wszystkie typy etniczne mieszane są, zdaniem jego, metysami.

Wychodząc z założenia, że żaden gatunek zwierzęcy nie jest kosmopolitycznym, owszem, każdy posiada określoną siedzibę pierwotną, swoją ojczyznę, jakkolwiek później nieraz aklimatyzuje się w najrozmaitszych warunkach — Quatrefages szuka takiej pra-siedziby człowieka. Twierdzi on, że ojczyzna każdego gatunku tym bardziej jest ograniczoną, im wyżej gatunek ów jest zorganizowany. Siedziby małp człeko-podobnych obejmują stosunkowo wcale niewielkie terytoria. Orangutang np. znajduje się tylko na Borneo i Sumatrze, goryl — w Gabonie i kraju Aszantów. Należy jednak zaznaczyć, na co uczony francuzki nie zwraca uwagi, że wielkie małpy ustępują stopniowo przed ludźmi. Co do orangutanga np. dowiedziono, że zajmował kiedyś daleko większe terytorium. Małpy kopalne człeko-podobne mieszkają nawet w Europie i to w okolicach, dosyć na północ posuniętych.

Oznaczenie pierwotnej siedziby człowieka bardzo jest trudnym, rodzaj ludzki bowiem nie tylko w czasach historycznych, ale już w okresie czwartorzędowym rozsiedlony był po całej ziemi; znaleziono przynajmniej kości i wyroby ludzkie z tej epoki w Europie, Azji i Ameryce, w Australii zaś i Afryce nie prowadzono systematycznych poszukiwań. Quatrefages uważa nawet za zupełnie wystarczające dowody istnienia człowieka trzeciorzędowego, przynajmniej w Europie.

Nie w Europie jednak szuka kolebki rodu ludzkiego, ale w Azji. Odrzuca on hipotezę Lemury, jako mało udowodnioną a zupełnie zbyteczną, bo odpowiednie warunki klimatyczne w epoce powstania i niemowlęstwa rodzaju ludzkiego, a więc przy końcu okresu trzeciorzędowego znajdowały się i dalej na północ. Badanie danych antropologicznych i lingwistycznych wskazuje, że siedzibą, z której rozeszły się rasy ludzkie, była część środkowa ładu azyjatyckiego, otoczona na południe i południowachód przez Himalaje, na zachód — przez Bolor, na północ przez Altaj i jego odnogi, na wschód i południo-wschód przez King-Chan i Kuen-Lun. Dzisiaj w miejscowości tej mieszkają ludy, należące do dwóch zasadniczych ras, przedstawiciele zaś trzeciego typu — Negritosi znajdują się niedaleko od niej na południe. Niema żadnej miejscowości, w której by te trzy rasy ludzkie mieszkają w bezpośrednim sąsiedztwie, trudno zaś przypuścić, żeby powstawszy w innych okolicach, rasy zeszyły się jakby umyślnie w tym punkcie.

Otóż nawiasem zaznaczyć trzeba, że historyja zna taką krainę, gdzie niewątpliwie trzy te typy ludzkie żyły w bliskim sąsiedztwie; mianowicie: porzeczce Tygru i Eufratu i okolice sąsiednie, krainę, w której tradycja hebrajska mieści właśnie siedzibę pierwszych ludzi.

Trzy typy języków spotykają się tu również: monosylabiczny (chiński, siamski, tybetański), aglutynacyjny (języki drawidyjskie i malajskie na południu, oraz ugryjskie na północy) i fleksyjny (sanskryt i języki erańskie). Trzy typy językowe, zdaniem Quatrefagesa, odpowiadają trzem głównym rasom, jakkolwiek liczne są od tego wyjątki. Właściwie jednak trzy te typy przedstawiają trzy stopnie rozwoju mowy. Każdy język fleksyjny był najprzód monosylabicznym, później zaś aglutynacyjnym, typy zaś rasowe bynajmniej nie układają się w tej kolei.

Dane paleoetnologiczne nie pozwalają jednak umieścić w Azji środkowej pra-siedziby rodzaju ludzkiego. Jak np. wytlomaczyć fakt równoczesnego zjawienia się w Europie w okresie czwartorzędowym zwierząt, które w Syberii są trzeciorzędowymi, a wraz z nimi plemion ludzkich, polują-

cych na te zwierzęta i żyjących wyłącznie z myślistwa. Tam więc, na równinach Syberii, które posiadały wówczas klimat łagodny, leży pra-siedziba rodu ludzkiego. Ta hipoteza jedynie pozwala połączyć i wytlomaczyć fakty, dotyczące dziejów człowieka pierwotnego.

Kiedy w okresie czwartorzędowym znacznie oziębił się klimat, gromady ludzkie zaczęły masowo emigrować ku południowi i zatrzymały się w środku Azyi, gdzie doczekały się znowu zmiany temperatury. Tu zmieszaly się i starły z temi gromadami, której wcześniej, sporadycznie opuszczały siedziby pierwotne. Warunki geograficzne, odmienne w różnych częściach centralnego ładu azyjatyckiego, zaczęły oddziaływać. Miejscowość więc ta nie jest kolebką rodzaju ludzkiego, ale jest ogniskiem tworzenia się i wyodrębniania ras.

Ażeby wytlomaczyć istnienie w Europie śladów człowieka w okresie trzeciorzędowym — Quatrefages dopuszcza emigracje wcześniejsze w kierunku zachodnim, które utworzyły pierwotne rasy europejskie. Niektóre gromady, być może wówczas już, dostały się do Ameryki i, kto wie, czy nie są przodkami Eskimosów. W epoce zaś wielkiego oziębienia temperatury, kiedy główne masy skierowały się ku środkowi Azyi, inne gromady ruszyły ku Ameryce i doszły aż do Brazylii i dalej (t. zw. rasa kopalna Pampa), do półwyspu indyjskiego i Syrii, z kąd część ich przeszła do Afryki, aż do południowych jej krawędzi.

Wielka emigracja ludów w epoce lodowcowej tlomaczy fakt, że przy końcu okresu trzeciorzędowego większa część kuli ziemskiej jest niezamieszkałą, gdy tymczasem w okresie czwartorzędowym odrazu znajdujemy wszędzie ślady człowieka. To stosunkowo znaczne zaludnienie nie jest następstwem wzrostu ludności — bo inaczej nie byłoby tak wyraźnej różnicy, ale musiało być skutkiem nagłego jej rozproszenia.

Wysuwa się teraz pytanie, jaki był typ pierwotny i który z trzech zasadniczych typów rasowych jest do niego najbliższy. Wielu antropologów sądziło, że najstarszym jest typ murzyński. Quatrefages mniema inaczej: jedna z ras afrykańskich, posiadająca najbardziej pierwotny charakter, ma cerę żółtą, wśród zaś ludności czarnej często trafiają się grupy całe lub osobistości pojedyncze o jaśniejszej cerze. Fakt taki objaśnić można tylko atawizmem. Tymczasem ani w rasie białej, ani w żółtej nie znajdujemy śladów takiego atawizmu, któryby stwierdzał istnienie typu murzyńskiego w ich drzewie genealogicznym.

Badania nowsze wykazują również, że gałąź aryjska później od innych występuje na widownię

ZAPOMNIENIE.

Zapowiedzieliśmy gajowemu Lalewiczowi, że nazajutrz przed świtem będziemy u niego, z kąd ma nas poprowadzić na młode kaczki — „klapak“ do jemu tylko wiadomego smugu nad stawem.

Słowo się rzekło, — trzeba było wstać przed drugą w nocy, naciągnąć samemu długie buty i iść. Idziemy tedy z panem Alfredem, papierosy palimy, gwarzymy od niechcienia... Idziemy twardą ścieżką między zbożami. Zgięte już ku ziemi kłosa okwitłego żyta do twarzy nam niemal dostają, — na każdym z nich wiszą ogromne krople rosy. Z rozkoszą przesuwasz rękę po mokrych kłosach i pozwalasz, by cię biły po twarzy. Pachnie zboże...

Czasami pociąga od Wisły nie to wiatr, lecz zdrowy chłód, niby wilgotny oddech ziemi, ukrytej w nocy. Nie porusza on ścian zboża, lecz je głaska, dotyka ustami, jak pocałunek. Wtedy kłosa leniwo, przez sen tłuką się o siebie i cichy szmer przechodzi zbożem. Strząśnięte wówczas krople zlatują z łuski kłosów, przypadają do kolan ich, z kurzu zzutych i wieszają tam do świtu. Z bardzo daleka, z głębi olszyn nad rzeczką dolatuje odgłos pieśni słowika. Leci o rosie tkliwe nawoływanie: przyjdź, przyjdź,

przyjdź... i niewysłuchane cichnie między trawami. Nastaje cisza długa, póki nie wypłynie z niej staccato ekstatycznej, gwałtownej, namiętnej, nerwowej, upajającej, miłosnej pieśni. I ta zacichnie w rosach dalekich... Wtedy zadumane olszyny słuchają urwanych, radosnych wzbuchów głosu, podobnych do pocałunków. Ale nie czas nam słuchać Szopena olszyny.

Wkraczamy już na szerokie łąki. Nad lasem ciemność się zmniejsza, — nie rozprasza się jeszcze, lecz rzędzie. Jest tam niby luna dogasającego pastuszego ogniska. Obok nas ciemno tak jeszcze, że ledwo możemy dojrzeć wyżła Puka, o dwa kroki biegnącego przed nami. Zbliżyliśmy się, brnąc po wysokiej trawie, do lasu i idziemy jego brzegiem po wrzosach, potykając się na kretowiskach i krzaczkach jałowcu. Derkacze skrzeczą naprzemiany w łąkach, gdzieś daleko odzywa się pierwsza przepiórka i melodyjny jej głos odbija się w lesie. Weselej iść w ciemności z jej wołaniem: — pójďtec zać, pójďtec zać!

Jak woda przypływają i otaczają nas zimne fale leśnego chłodu, złączonego z zapachem poziomek, jałowcu, młodej wikliny, smoły sosnowej, z całym tym niedającym się opisać, wilgotnym, gęstym, duszącym aż, a tak zdrowym zapachem lasu, ukrytego w mgłach porannych. Pachnie, jak bukiet.

Bładoniebieskie niebo zaczyna wreszcie przeświecać między gałęziami sosen. Zdaje się, że eter przejrzysty napelnia las. Nieruchomo, bez-

władnie, jakby pogrążone w znużeniu leżą w powietrzu zwieszane ku ziemi gałęzie sosen. Kontury ich i kontury grubych, w borych sukmanach pni sosnowych odkreślają się już, a jednak toną w niebieskości, jak ryby w wodzie, plamami są w jednym wielkim kolorycie, rozpluwają się w tym żywiole, w szarym przedświcie. Dostrzedz już można mgły nad łąkami i pod nieźmiernie ostrym kątem padający na nie cień lasu. I odbywa się w oczach zawzięta walka, bój nad boje, cienia ze światłem, odbywa się szybko, niepostrzeżenie, jak uciekanie czasu. Przesuwają się wszystkie fazy tego, co jest światłem w cieniu, tego, co jest straszliwą melancholią półświatła. Wszystko to ma miarę czasu, ma trwanie, żyje, wysiła się, walczy, umiera, a tym straszliwiej, że bez wrzasku, bez odgłosu. Aż wreszcie poczyna ustępować cień. Jest taka minuta przed wschodem słońca, gdy zaczyna zapadać w głąb krzaków jałowcu i rokicin, przypada na twarz w trawy, chyłkiem idzie między badyłami, rowami i bruzdami, zbliża się do lasu, wreszcie na łeb na szyję doń ucieka, aby tam usiąść pod hełmem sosen, oddychać nocą i patrzeć z wściekłością na bielejące pola. Od tej minuty głośniejsz krzyczą derkacze, zaczynają wołać przeciągle swoje „ku-wyk“ czajki, i, jak chłop pracowity, wstaje śpiewać hymn pracy, serdeczny brat roli — skowronek.

Drożyna nasza zarosła trawą, poprzeryszana wyschniętymi kałużami i korzeniami drzew, wy-

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Dostawca Dworu Cesarsko-Austryjacko-Węgierskiego.



EXSICCATOR

Niszczy grzybek) drzewny i osusza wilgoc raz na zawsze i t. p.

Broszurkę niezbędną dla każdego budującego wysyłam franco i bezpłatnie.

Wynalazca Int.-techn. **G. Ritter.**
Królewska 39, w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i w redakcyi „Głosu“ jest do nabycia książka dla ludu p. t.

O SUCHOTACH CZYLI GRUŹLICY

jak się tej choroby wystrzegać

napisał

Sewer Ster, lekarz.

Cena 2¹/₂ kop. (pięć groszy).

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach

KOLKA ROLNICZE

W GALICYI

przez

Jadwigę z Szczawińskich Dawidową.

(Odbitka z Głosu).

Cena 15 kop.

Wydawnictwa „Głosu“

KWESTYJONARYJUSZ

W sprawie czytelnictwa ludowego

napisali

A. Potocki i Z. Wasilewski

Warszawa 1890 r., str. 24 w 16-ce.

Cena 10 kop.

CO I JAK LUD NASZ CZYTA?

Kwestyjonyusz w sprawie wydawnictw ludowych

przez

M. Brzezińskiego.

Warszawa 1890 r., str. 16 w 16-ce.

Cena 5 kop.

Wyszła z druku nakładem redakcyi „Głosu“ i jest do nabycia w księgarniach

nowa powieść Edwarda Bellamy'ego

Sposób d-ra Heidenhoffa

Cena kop. 50.

Tegoż autora:

W roku 2000.

Wydanie 4-te z portretem autora.

Cena kop. 60.

„KOLCE“

TYGODNIK HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY ILUSTROWANY.

Z bezpłatnym dodatkiem powieściowym.

Największy ze wszystkich pism humorystycznych w kraju, wychodzi co tydzień w sobotę.

Prenumerata wynosi:

w Warszawie:

Rocznie rs. 6 kop. —
Półrocznie „ 3 „ —
Kwartalnie „ 1 „ 50

Na Prowincyi:

łącznie z przesyłką pocztową:

Rocznie rs. 8
Półrocznie „ 4
Kwartalnie „ 2

Cena pojedynczego numeru kop. 15.

Komplety „KOLCÓW“ z ubiegłych lat paru, Redakcyja dostarczy może na każde żądanie, w Warszawie za komplet roczny rs. 4, z przesyłką na prowincję za komplet roczny rs. 5.

Pieniądze i wszelkie korespondencye należy nadsyłać pod adresem:

A. PAJEWSKI wydawca „Kolców“

Wyszły z druku:

GAWĘDY EKONOMICZNE

Przełożył i uzupełnił

ZYGMUNT HERYNG

str. 118. Cena kop. 30

Jest to popularny wykład całej ekonomii politycznej, dostępny dla szerokich kół.

Treść rozdziałów: Działalność gospodarza. — Podział ekonomii politycznej. — Wytwarzanie. — Przyroda. — Praca gospodarza. — Ilość pracy w społeczeństwie. — Podział pracy i kooperacja. — Inne warunki wytwórczości pracy. — Kapitał, jego wytworzenie się i zużycie. — Podział kapitału. — Podział dochodu. — Renta. — Zysk. — Płaca zarobna. — Zmiany wielkości renty, zysku i płacy. — Wymiana. — Wartość. — Miara wartości. — Cena. — Pieniądze. — Wartość pieniędzy. — Pieniądze papierowe. — Kredyt. — Banki i stowarzyszenia. — Stowarzyszenia wytwórcze i spożywcze. — Trades-Uniony. — Rycerze pracy. — Stowarzyszenia fabrykantów (kartele i trusty).

KSIĘGARNIA

TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki

W WARSZAWIE,

41. Nowy-Świat 41.

Księgarnia nasza przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma, dzieła periodyczne i gazety codzienne, w kraju i za granicą wychodzące. Posiada wielki wybór dzieł w językach: polskim, francuskim i niemieckim. Dostarcza dzieła wszelkiej treści i we wszystkich językach, po cenach oznaczonych przez wydawców. Załatwia specjalnie wszelkie zlecenia osób na prowincyi zamieszkałych, zakłada kantory prenumeraty pism.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie druki, rejestra gospodarskie, materiały piśmienne; podejmuje się pośrednictwa wszelkich robót drukarskich, po cenach najprzystępniejszych.

Informuje i zakłada czytelnie i biblioteki; zakupując książki hurtowo, po cenach najniższych, dostarcza takowe w oprawie lub bez oprawy.

Wogóle podejmuje się załatwiania danych jej zleceń, w zakres księgarstwa wchodzących, z całą sumiennością i akuracnością. Katalogi, prospekta oraz numery okazowe pism wysyła bezpłatnie.

DRUKARNIA A. PAJEWSKIEGO

w Warszawie, ulica Niecała Nr. 12.

Przyjmuje wszelkie roboty drukarskie, a mianowicie: Książkowe i tabelaryczne oraz blankiety, cyrkularze, adresa, afisze i t. p., które wykonywa starannie, na czas oznaczony i po możliwie umiarkowanej cenie.

Nakładem i drukiem A. Pajewskiego

wyszła następująca książka:

ZASADZKA

Powieść przez **Juljusza Mary.**

Cena kop. 75.